Cena numeru pojedynczego 4 halerze (2 centy).

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Bł. SARKANDER.

W OBRONIE PRAWDY

Organ miesięczny Związku św. Bonifacego.

Nr. 4. Kraków, 15 kwietnia 1909. Rok I.

ALLELUJA!

„A nie chcemy bracia — pisze św. Paweł do wiernych w Tessalonikach — abyście wiedzieć nie mieli o tych, którzy posnęli, iżbyście się nie smucili, jako drudzy (poganie, żydzi, niewierzący), co nadziei nie mają: albowiem jeśli wierzymy, że Jezus umarł i zmartwychwstał, tak i Bóg tych, którzy zasnęli przez Jezusa przyprowadzi z Nim (żywych) bo Pan (Jezus zmartwychwstały) sam z rozkazaniem Pańskiem i z głosem Archanioła i z trąbą Bożą zstąpi z nieba, a pomarli, którzy są w Chrystusie (zmartwych) powstaną“ (I. Tess. IV. 12—15).

Alleluja! zmartwychwstał Pan, zmartwychwstaniemy, Czytelnicy drodzy i my, bylebyśmy „w Nim byli“ i wedle słów Jego żyli t. j., bylebyśmy byli nie z imienia tylko, ale prawdziwymi katolikami.

„Chcecie wiedzieć — wołał św. Pioniusz wśród płomieni, które powoli pożerały jego ciało — dlaczego chętnie umieram? Oto dlatego, że po śmierci zmartwychwstanę w chwale ja i ciało moje“.

Obrabowany z całego swego majątku, opłakujący stratę wszystkich swych dzieci, opuszczony od ludzi, narażony na urąganie i szyderstwa, złożony przytem straszną chorobą trądu, czem się święty patryarcha Job pocieszał? Oto pocieszał nadzieją przyszłego swego zmartwychwstania.

„Wiem — mówił — że Odkupiciel mój żyje, a w dzień ostateczny powstanę z ziemi i obleczon znowu będę w skórę moją i w ciele moim oglądać będę Pana mego, Którego ujrzeć mam ja sam i oczy moje oglądać, a nie inny. Schowana jest ta nadzieja w zanadrzu mojem“. (Job. IXIX. 25029).

Zmartwychwstaniemy!

On zmartwychwstał — zmartwychwstaniemy i my.

Spojrzyj, Czytelniku drogi, na ręce, które teraz trzymają to pisemko. Oto nie minie lat kilka, a robaki jeść je będą; poczem wraz z ciałem Twojem rozsypią się w swej zgniliźnie i na dnie grobu zostanie po nich i po Tobie... tylko garstka prochu.

Ale na ziemi, po której wnukowie i prawnukowie Twoi stąpać będą, wszechwiedzące oko Pana Boga rozróżni tę garstkę i jak na początku świata z gliny ciało Adama, tak w dzień ostateczny utworzy Pan z niej te same Twe ręce, te same Twe nogi, tę samą twarz Twoją, to samo ciało Twoje; poczem złączy je z Twoją duszą tak, że temi samemi, co teraz, oczami będziesz patrzeć, temi samemi uszami słyszeć, na tych samych nogach chodzić, temi samemi rękami ruszać.

Tak się stanie, mój drogi, z Tobą, ze mną, kiedy Pan przyjdzie sądzić żywych i umarłych.

„Szczątki Twego ciała — powiada O. Monsabre — rozproszą się wprawdzie po ziemi i wejdą w skład innych ciał. Ale cóż to wobec Wszechmocy Najwyższego? Czyż może z tych szczątków utworzyć stare ciało jest trudniej, niż stworzyć nowe? Ten, który na początku świata postanowił Twe ciało stworzyć, postanowił zarazem na końcu jego je wskrzesić. Stąd Opatrzność Boska czuwa nad tem, aby to, co wchodziło w skład Twego ciała, zachowało się. Oko Boskie śledzi bez przerwy najdrobniejsze jego cząsteczki („atomy“) z taką samą troskliwością, z jaką śledzi bieg gwiazd największych“.

Wiemy to, drogi Czytelniku, wierzymy w to, ale dlaczego? Czy ludzie nas tego nauczyli?

Nie! nauczyła wiara, — objawił P. Bóg, objawił w Starym Testamencie, potem sam we własnej Osobie objawił w Nowym.

Przecież Chrystus Pan powiedział: „Jam jest zmartwychwstawstanie i życie. Kto wierzy we mnie, choćby i umarł żyć będzie“.

A ponieważ wierzymy w Chrystusa, więc choć umrzemy dziś, to w dzień ostateczny powstaniemy do życia.

„Wszelki, kto w mię wierzy, choćby umarł, żyć będzie“.

A zadatkiem tego żywota wiecznego jest Komunia święta.

Oto co do nas mówi tenże Pan. „Ten jest chleb żywota (życia), aby, jeśliby go kto po-

żywał, nie umarł. A chleb mój, który dam, jest Ciało moje za żywot świata. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeślibyście nie jedli Ciała Syna człowieczego i nie pili Krwi Jego, nie będziecie mieć żywota wiecznego w sobie. Kto pożywa Ciało moje i pije Krew moją, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w ostatni dzień".

Co szkodzi nam cierpienie, jeżeli czeka nas zmartwychwstanie?

Wiara w zmartwychwstanie dodaje hartu i siły ducha. Doprawdy co szkodzi nam cierpienie, nędza, trudy, męka i ciężka praca, kiedy za to nas czeka Zmartwychwstanie w chwale podobne do tego, jakiem się cieszy obecnie Pan nasz Jezus Chrystus?

I on także cierpiał, trudził się, męczył, umarł, a dziś? Dziś oto „zmartwychwstał jako powiedział". Toteż wskrzesi on i sługi swoje, jak powiedział, aby je nagrodzić, wskrzesi też i wrogi swoje, aby je ukarać.

Drugi syn mężnej niewiasty Machabejskiej. konając w mękach strasznych, tak wołał do bezbożnego króla Antyocha: „Choć ty najzłośniejszy w obecnym żywocie nas tracisz, ale król świata nas za swe prawa umarłe, na wiecznego żywota zmartwychwstanie wzbudzi".

A brat jego rodzony, umierając po nim, gdy mu język podać kazano, wnet podał i śmiele ręce wyciągnął i z ufnością mówił: „Z nieba to mam, ale dla Zakonu Bożego teraz i to wzgardzam; bo się od niego znowu to wziąść spodziewam". (II. Mach. VII.).

Zmartwychwstaniemy, bo ciało nasze stworzył Pan na mieszkanie duszy nieśmiertelnej.

Na początku świata „utworzył Pan Bóg człowieka z mułu ziemi i tchnął w oblicze jego dech żywota i stał się człowiek w duszę żyjącą". Potem zaś z tego ciała utworzył dzieci, wnuki, prawnuki Adama i tak dalej, aż wreszcie utworzył Ciebie, Twe ciało i tchnął w nie Twą duszę.

„Nie wiem jakoście się w żywocie moim ukazali — mówiła wspomniana matka do swych synów, zachęcając ich do męczeństwa za wiarę — bo nie jam ducha i duszę wam darowała i żywot (życie) i każdego członki nie jam spoiła, ale (spoił je, dał) Stworzyciel świata, który sprawił człowiecze narodzenie i który wynalazł poczęcie wszech rzeczy. (Mat. II. 22. 23).

Ciało pierwszego człowieka było prawdziwem arcydziełem. „Złotnik wprawny brylantów i innych drogich kamieni nie zwykł oprawiać w ołów albo żelazo, ale oprawia je w złoto i srebro. Cóż dopiero najmędrszy ze wszystkich Robotnik? Duszę ludzką tak drogą i cenną, bo na obraz i podobieństwo Swoje stworzoną, P. Bóg by oprawiał w ciało, przeznaczone na wieczne zapomnienie, na pastwę robactwa? — pisał Tertuljan. — Nie, to być nie może. Ciało ludzkie stworzone jest dla nieśmiertelności".

Takie, jakiem wyszło z rąk Swego Stwórcy

ciało ludzkie było rzeczą świętą i wielką.

Człowiek ją popsuł, chorobę i śmierć na nią sprowadził, ale z początku nie było tak.

Ciało Twoje, drogi Czytelniku, dziś przeciw Tobie zbuntowane i ciągnące Cię do złego, miało być w myśli Bożej Twym wiernym i nieodstępnym sługą podczas pielgrzymki ziemskiej, a potem i towarzyszem Twej wiecznej nagrody. Przez nie dusza Twa miała używać dóbr tego świata, cieszyć się w raju szczęściem doczesnem, chwalić Pana Boga, służyć Mu i w ten sposób zapewnić sobie nagrodę w niebie. Przez zmysły miała ona wchodzić w stosunek ze światem widzialnym, objawiać się na zewnątrz, nabywać wiedzy, tworzyć dzieła sztuki, wykonywać swe wynalazki.

I choć to ciało dziś jest upadłe i zepsute, jednak widać w nim jeszcze ślad ręki i myśli nieśmiertelnego Mistrza.

Wielki i uczony botanik L i n e u s z, kiedy raz przypatrywał się ręce ludzkiej i podziwiał jej skład misterny, rozmaitość muskułów i nerwów, podatność, giętkość, mimowoli zawołał: „Oto tędy przeszedł Pan Bóg, tu znać Jego rękę“.

„Sługą duszy jest ciało w czasie pielgrzymki naszej po ziemi, cóż dziwnego, że choć wskutek grzechu zdane na pastwę śmierci, kiedyś jednak zmartwychwstanie, stając się towarzyszem jej nagrody, albo kary“. (Tertulian).

Zmartwychwstaniemy, bo ciało nasze jest narzędziem naszego zbawienia.

Męka i śmierć Pana naszego otworzyła nam na nowo podwoje nieba, dając możność pozbycia się grzechu i naprawienia szkody, jaką grzech zrobił w ciele naszem. Przez zasługi Chrystusa Pana, nagromadzone w Jego dziś nieśmiertelnem Ciele, gotów jest Pan Bóg każdej chwili przywrócić nam utracone prawo do życia wiecznego. Dlatego też Pan Bóg chce, aby także toż odkupione nasze ciało, stało się narzędziem zbawienia przez Sakramenta, które uświęcają naszą duszę.

Przez ciało pierwszego człowieka Adama przyszła na Ciebie śmierć, przez ciało Syna człowieczego, drugiego Adama, przychodzi na Ciebie zbawienie. We chrzcie obmywa się Twe ciało, ale z grzechu uwalnia Twa dusza; w Sakramencie Bierzmowania namaszcza Twe ciało, ale uświęca dusza; w Sakramencie Ołtarza karmi ciało, ale dusza wzmacnia miłością Bożą. To też ciało Twoje staje się świątynią Ducha Świętego i nie należy już do Ciebie, tylko do Chrystusa, którego jest członkiem.

Oczywista rzecz, że ciało uświęcone, będące narzędziem uświęcenia nie może zginąć. Ono musi być wskrzeszone.

Dlatego Kościół święty, który okadza rzeczy święte, w dzień pogrzebu Twego ciało Twe okadzać także będzie, bo ufa, że kiedyś w tym ciele zmartwychwstaniesz w chwale i świętości.

Zmartwychwstaniemy, bo ciała nasze są członkami Ciała Chrystusowego.

Słowo Boże, Syn Jednorodzony przedwiecznego Ojca. Bóg prawdziwy staje się ciałem i mieszka pomiędzy nami. On Pan nad Pany, poślubił nasze ciało śmiertelne, aby je unieśmiertelnić i stał się jako jeden z nas. Ale to Ciało Jego najświętsze łączy się z ciałem naszem w Komunii św. tak, że ciało nasze prawdziwe i rzeczywiście staje się cząstką ciała Jego. „A nikt -- jak mówi św. Paweł — ciała swego niema w nienawiści“.

To też ponieważ Chrystus Pan w ciele Swoim umarł i zmartwychwstał, więc i my, w których przez łaskę żyje, umrzemy wprawdzie, jak i On umarł, ale potem, jak On, zmartwychwstaniemy.

Przez Komunię świętą ciało nasze staje się ołtarzem, świątynią, gdzie, jak w Tabernakulum, przechowuje się po Komunii św. Ciało Pańskie, żywe, ożywiające, nieśmiertelne. I ciało nasze miałoby na wieki pozostać w grobie? Nigdy!

Cieszmy się wtedy i radujmy! Bo czeka nas szczęście wielkie, ale niezapominajmy, że to szczęście zależy od nas. Jak Adam swoje, tak my nasze utracić możemy szczęście i z niem zmartwychwstanie chwalebne.

Będziemy szczęśliwi, jeśli wytrwamy w służbie zmartwychwstałego Chrystusa. Otóż służba Jego niezna pijaństwa, rozpusty, kradzieży, krzywdy, złorzeczenia, kłótni, złości, lenistwa, nie zna uczynków ciemności, nie zna służby szatana.

Strzeżmy się tedy przed tem, co doprowadzićby nas mogło do zmartwychwstania w hańbie. Strzeżmy się złego, a róbmy dobre, a niczego nawet śmierci bać się nie będziemy, bo z nami będzie Chrystus, który »zwyciężył świat«, zwyciężył śmierć, aby nad żywymi i umarłymi panował.

Ci, którzy wiary nie mają, są bardziej ślepi, niż ludzie, którzy światła dziennego nie mogą oglądać...

Chodzimy po świecie, jak wśród mgły; wiara to wiatr, który tę mgłę rozprasza i dusze nasze oświeca przez ożywcze promienie słońca prawdy...

Patrzcie! Jak wszystko u protestantów smutne i sztywne! Tam ciągła zima. U nas przeciwnie wszystko wesołe, urocze i pełne pociechy.

Niech ludzie tego świata mówią sobie co chcą!...

Ale niestety! Skądżeby oni mieli wiedzieć? — oni, którym ślepota zaciemnia oczy... *Ks. prał. de Ségur.*

Chrystus prostą do nieba ukazał nam drogę
Mógł ten i ów być świętym, czemuż ja nie mogę?

Dobrze, że duszę w modłach podnosisz do nieba
Ale żyć przedewszystkiem po Bożemu trzeba.

Dla Ojca i dla Matki cóż milszego w świecie
Jak widzieć, że im rośnie na pociechę dziecię.

Kiedy kwiat niewinności patrzy dziecku z czoła
Umiej w nim uszanować obecność Anioła.

Ks. Biskup Krasiński.

WIELKI PAN CHŁOPEM.

Dziwnemi drogami prowadzi Pan Bóg Swych świętych. Nieraz bywają one na pozór tak zwykłe, tak do naszych podobne, jak n. p. u świętego Franciszka Józefa Labra, żebraka, albo u św. Izydora rolnika, albo u św. Zytty ubogiej służącej, że aż bierze ochota ich naśladować; ale bywają też tak nadzwyczajne, że chodzić po nich nie każdemu jest dano, ale każdy podziwiać je musi.

Takie nadzwyczajne koleje życia, były św. Alexego w Rzymie. Zapewne znasz je, Czytelniku drogi. Św. Aleksy był to syn wielkiego i możnego pana rzymskiego, który zaraz po ślubie uciekł z rodzicielskiego domu i długie lata przebywał w krajach dalekich. Potem, kiedy zmienił się nie do poznania, wrócił do Rzymu. Jako żebrak przygarnięty został w domu własnego ojca i, nie dając się poznać, mieszkał tam lat kilkanaście. — Dopiero, kiedy go P. Bóg po nagrodę do Siebie powoływał, wyjawił całą prawdę i przyczynę, jaka go do takiego postępowania zniewoliła.

Oto chciał być ubogim z ubogim Jezusem.

Kto jest prawdziwie szczęśliwy?

Niejeden człowiek ubogi narzeka na swą nędzę, przeklina ją, a może nawet poczyna szemrać na Pana Boga, że mu dóbr doczesnych poskąpił a innym bogatym udzielił. „Czemu oni próżnują i bawią się, a ja całe życie muszę pracować w warsztacie, fabryce, przy roli? Czemu oni we wszystko opływają, a ja bywa i kromki chleba dzieciom swoim nie mam do podania? Czemu oni świata tego mogą używać, a ja muszę patrzeć na ich zbytki i nawet okruchów z ich stołu dostać nie mogę“!...

Tak mówi sobie niejeden.

A jednak to wszystko gadanie ludzkie, mylne. Taki biedak zapomina, że właściwie prawdziwie szczęśliwym jest on, jeśli swe szczęście rozumie, a nieszczęśliwym jest bogaty, jeśli o swem nieszczęściu zapomina.

Przecież P. Jezus wie najlepiej, kto jest szczęśliwy a kto nim nie jest. Otóż Pan Jezus powiedział: B ł o g o s ł a w i e n i u b o d z y w d u c h u, a l b o w i e m i c h j e s t k r ó l e s t w o n i e b i e s k i e i powiedział także: B i a d a w a m b o g a c z o m, b o m a c i e p o c i e c h ę w a s z ą! (Łuk. 6.)

Szczęśliwy tedy ubogi w duchu, który wiarą oświecony, zrozumiał swe szczęście! A biada bogatemu,

co zawczasu się nie opatrzył, że pociecha doczesna wystarczyć mu nie jest w stanie, ale że trzeba o inną się postarać.

Wymienione słowa Pańskie wziął św. Aleksy do serca i dobrowolnie, nieprzymuszany z wielkiego pana stał się żebrakiem ubogim, nędzarzem... co ja też mówię! stał się

Królem i Panem,

bo jest nim teraz w niebie. Nędzarzem był krótko — a wielkim panem będzie zawsze. Inni to są panami krótko, a w piekle nędzarzami aż strach pomyśleć jak długo, bo wiecznie...

Naśladowca św. Alexego w Polsce.

W ślady św. Alexego poszedł nasz rodak Kazimierz Korsak, który się urodził koło 1670 r. na Białej Rusi z ojca Jana, kasztelana Potockiego. I jego ród, jak ród Alexego, był między swoimi sławny, potężny i bogaty. Korsakowie liczyli w swym rodzie biskupów, wojewodów, wysokich dygnitarzy — byli to ludzie, jak to powiadają i do tańca i do różańca. Jeden z nich Józef, wojewoda Mścisławski, ze swych ogromnych majątków fundował aż dwa klasztory OO Bazylianom w Barczowie i Wierzbołowie, a inny OO. Karmelitom Bosym w Głębokiej i wyposażył je prawdziwie po królewsku.

Tęgi oficer od dragonów.

Przed Kazimierzem tedy Korsakiem otwierał się świat szeroko. Oprócz jednej siostry nie miał żadnego rodzeństwa, tak, że wielkie dobra jego rodziców miały mu przypaść w dziedzictwie. Ale on od lat najmłodszych, jak drugi św. Stanisław Kostka, tęsknił za innemi dobrami. Wychowany przez bogobojnych rodziców w tradycyach głębokiej religijności, po ukończeniu w r. 1688 nauk w szkołach Jezuickich w Wilnie, wstąpił do wojska, które pod komendą hetmanów Jabłonowskiego i Sapiechy broniło kresów przed powtarzającemi się podówczas ciągle najazdami Tatarów na ziemie Rzeczypospolitej. Na razie bowiem nie było mu jasno, czego P. Bóg od niego żąda. Z jednej strony życie zakonne do siebie go nie ciągnęło, ale z drugiej czuł coraz wyraźniej, że w służbie Wodza Najwyższego, Jezusa, powinien się odznaczyć i wielkich rzeczy dokonać. Przytem raz po raz przychodziła mu myśl, że życie ówczesnego wieśniaka, jęczącego pod ciężarem pańszczyzny, pomiatanego i wyzyskiwanego przez panów, ekonomów i żydów — musi być

polem szerokiem do zbierania sobie zasług

na żywot wieczny. „Biedni ci ludzie — myślał sobie —, sami, nie wiedząc jak, zdobywają sobie niebo. Nam w dostatkach grozi tak wielkie niebezpieczeństwo. Czemubym nie miał zdążać do ojczyzny niebieskiej, tą samą, co oni, drogą?“.

Przed tą niesłychaną ofiarą wzdrygał się jednak stary człowiek. „Więc opuścisz dom rodziców, dostatki? — mówiło mu coś w sercu. Ty, tak delikatnie wychowany, do wygód, rozkazywania i przodowania wzwyczajony?“... Ale miłość Boga, która w niewinnem i pobożnem jego sercu założyła sobie mieszkanie, nie dawała mu pokoju.

Kazimierz, jako oficer dragonów, był tęgim żołnierzem, śmierci się nie bał, bił się mężnie; to też pułkownik nie wahał się go używać do przedsięwzięć, wymagających męstwa, przytomności umysłu i rozwagi.

Razu pewnego wysłano Kazimierza na podjazd. W okolicy o nieprzyjacielu nie było słychać. Więc, rozstawiwszy czaty, rozlokował się na nocleg w wiosce pobliskiej. Wszyscy spali w najlepsze, gdy nagle wśród nocy zatrąbiono na alarm. Wróg oddziałowi Kazimierza groził osaczeniem. Zerwali się wszyscy na nogi. On pierwszy; tylko, że w ciemnościach nie mogąc znaleść swego ubrania, porwał siermięgę chłopską obok leżącą i, w niej wypadłszy na dwór, tak dzielnie się stawiał, że najeźdźców ze stratą odpędził.

Rycerz Chrystusowy.

Inne jednak zwycięstwo odniósł w tej chwili Pan Jezus nad jego sercem. Oto kiedy się Kazimierz opatrzył, że chłopską sukmanę ma na sobie, zrozumiał, że stało się to zrządzeniem miłościwem Opatrzności Bożej, wskazującej mu gdzie i w jakim wojsku potykać mu się odtąd wypadnie z innego rodzaju nieprzyjacielem. Głos jakiś mówił mu wewnątrz: „Oto są barwy, w których Pan Bóg chce ciebie zbawić. Te masz nosić i w nich Panu Bogu służyć“.

Nie zwlekał też dłużej i po dwuletniej wojaczce, koło 1690 r. pożegnał swego komendanta, sprzedał wyprawę rycerską, konie, sprzęty, odzież; odesłał służbę do domu a, zebrane w ten sposób pieniądze rozdawszy ubogim, udał się aż do zimy na puszczę — w las głęboki, gdzie, korzonkami i ziołami żyjąc, pościł, modlił się i gotował do prac jeszcze większych na chwałę Bożą. A kiedy wycieńczony, spalony od słońca, zarosły i odarty, stał się całkiem nie do poznania, wtedy wrócił pomiędzy ludzi i niedaleko stron swych rodzinnych wynajął u pewnego gospodarza

za parobka.

W tym obowiązku z taką ochotą, tak wiernie i dokładnie spełniał wszystko, czego od niego żądano, orał, woził gnój, doglądał bydła, że nikt nie mógł przypuścić, w nim panicza bogatego, dziedzica wielkiego majątku, wychowanego wykwintnie, oficera pełnego chwały.

To pewno, że tak skromnego, pokornego, posłusznego parobka mało kto widział. Przy tym wszystkiem był pobożny, do słuchania Mszy św. pilny, w mowie ostrożny i skąpy, choć w spełnianiu obowiązków sumienny, jak żaden inny. To też szanowali go we wsi wszyscy; a gospodarz zamożny, chlebodawca, do tego stopnia uznawał jego zalety, że chciał mu nawet swą córkę jedynaczkę dać za żonę i cały majątek w posagu mu przeznaczał.

„Swoi go nie przyjęli“.

Tego znowu Kazimierz nie chciał. W wieśniaczym stanie on przecie nie szukał ani żony, ani dostatku, ale doskonalszej służby Bożej: więc żeby się uwolnić od nalegań poczciwego gospodarza, przeniósł się w dalsze strony do jednej z wiosek, którą miał odziedziczyć po ojcu, a która po jego zniknięciu

dostała się w ręce rodzonej jego siostry.

Tam gospodarzy wolnych nie było, byli tylko poddani, przywiązani do gleby i do ciężkich robót pańszczyźnianych obowiązani. U jednego z nich przyjmuje tedy Kazimierz znowu miejsce parobka i służy mu wiernie, przyjmując z miłości ku Panu Jezusowi prace najuciążliwsze.

Zdarzało się nieraz, że musiał chodzić i do dworu na odbycie pańszczyzny za swego chlebodawcę i tu, niepoznany od służby i ekonomów, jak to podówczas biednemu chłopkowi często się przytrafiało, był

bity, znieważany, lżony, wyzyskiwany

na wszelki sposób. Ale on nie narzekał, nie szukał ulgi, owszem cieszył się, że z miłości ku Panu Jezusowi może w takiem poniżeniu tyle cierpieć. O! bo on dobrze zrozumiał, jaką wartość dla życia przyszłego mają cierpienia na ziemi. Zdarzało się nawet z dopuszczenia Bożego i to, że własna jego siostra pastwiła się nad nim: na co on odpowiadał cierpliwością i milczeniem, tak jak Chrystus Pan.

W ten sposób przeżył polski Alexy lat siedm przeszło we własnym domu, przez swoich pomiatany i lekceważony. I jego, jak Pana Jezusa swoi niepoznali i nie przyjęli, aż wreszcie sprawdziło się na nim słowo Pańskie: Starość poczciwa jest niedługo wieczna, ani liczbą lat porachowana... Wiekiem starości (jest) żywot niepokalany. Stawszy się na krótki czas doskonałym, przeżył czasu wiele. I podobała się Bogu dusza jego. Dlatego pokwapił się wywieść go z pośród nieprawości. (Mądr. 4.)

Umiera jak święty.

Życie tak uciążliwe musiało w końcu wyczerpać siły świątobliwego młodzieńca, tak, że latem 1697 r. zachorował śmiertelnie. Poczciwego gospodarza obeszło to mocno. To też bardzo się frasował; ale Kazimierz go uspokajał i prosił tylko o księdza. „Idź na gościniec — rzekł mu. — Tam spotkasz przejeżdżającego kapłana. Zatrzymaj go i poproś, by do mnie przyszedł“.

I rzeczywiście w pobliżu znalazł się O. Podolec, Jezuita i udał się do chorego. Ten go powitał poprawną łaciną i nazwał po imieniu. Jakież było zdziwienie księdza, kiedy się dowiedział, że ten złożony na grubem posłaniu i z wycieńczenia umierający parobek, to jego dawny uczeń, to wielki pan a dziedzic wsi, w której się znajdowali.

Wysłuchał tedy jego spowiedzi jeneralnej, poczem jął się wypytywać o dziwne drogi, któremi Opatrzność Boża prowadziła Kazimierza. Po spowiedzi opowiedział mu swe życie, trudy i ciężkie prace, swoje niezwykłe wewnętrzne pociechy, ale na wszystko prosił, aby O. Podolec obiecał: Najpierw, że nikomu za życia swego nie wyjawi ani jego imienia, ani tego co się stało, a powtóre, że się postara, aby go pochowano na cmentarzu pomiędzy wieśniakami, jako zwykłego parobka.

Tymczasem siły poczęły go opuszczać coraz więcej, aż wreszcie w obecności wspomnianego Ojca, wśród częstych a gorących aktów strzelistych poszedł po zapłatę wieczną on młodzieniec polski niezwykłego hartu duszy i wielkich zasług.

Spowiednik dotrzymał danej obietnicy. I byłoby wszystko poszło w zapomnienie, gdyby nie notatka o całej tej sprawie, którą po śmierci O. Podolca w papierach jego znaleziono.

A ty co na to, drogi Czytelniku? Może nie potrzebujesz wyrzekać się bogactw, zaszczytów, wygód, jak ten panicz, aby stać się podobniejszym do Chrystusa Pana? Ty może jesteś zmuszony okolicznościami pracować tak ciężko, jak on, na kawałek powszedniego chleba. Szanuj te Twoje trudy, ceń swoje cierpienia, upokorzenie i zależność od innych. To skarb prawdziwy.

Zgódź się tylko z wolą Bożą,

a trudy i cierpienia, jak Kazimierzowi Korsakowi i Tobie otworzą niebo. *A. M.*

KOŚCIÓŁ KATOLICKI JEST KOŚCIOŁEM APOSTOLSKIM.

§. 1. Kościół Chrystusowy musi być apostolskim.

P. Jezus, opuszczając świat, aby wstąpić do nieba, rzekł do Apostołów:

„Dana mi jest wszelka władza na niebie i ziemi.

„Idźcie i nauczajcie wszystkie narody, chrzcąc je w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego i ucząc je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał. (Mat. 28, 19—20).

A na innem miejscu przedtem jeszcze powiedział znowu do samych tylko Apostołów: „Jako mnie posłał Ojciec — tak i ja was posyłam“ (Jan 20, 21).

Podobnież znowu do samego Piotra powiedział: „Tyś jest Piotr, a na tej epoce zbuduję kościół mój i bramy piekielne nie przemogą go. Cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane w niebie, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie. (Mat. 16, 18—19).

A na innem miejscu także do Piotra samego: „Paś Baranki moje; Paś owce moje (Jan 21, 15—17) Z czego wynika, że

Chrystus Pan

posłannictwo, otrzymane od Ojca niebieskiego powierzył samym tylko Apostołom czyli polecił im opowiadanie Ewangelii, nauczanie wszystkich narodów, szafowanie Sakramentami św. a samemu św. Piotrowi powierzył paszenie czyli rządzenie wszystkich swych owieczek.

Z tego wynika, że jeżeli mamy być w związku z Chrystusem Panem, to nauczać nas na tej ziemi powinni Apostołowie — to paść nas t. j. rządzić nami powinien św. Piotr. Je-

żeli pójdziemy za Apostołami i i za św. Piotrem, dojdziemy do Chrystusa. Inaczej nie — bo po to ich Chrystus Pan posłał.

Oczywiście nie mogą Apostołowie dziś posłannictwa tego spełniać widomie, w osobie własnej, jak nie spełnia tego widomie Chrystus Pan. Otóż, uważaj dobrze: Jak Chrystus Pan, opuszczając świat, aby pójść do Ojca, zostawił na swojem miejscu Apostołów ze św. Piotrem na czele, — tak Apostołowie, umierając, zostawili na miejscu swojem biskupów z Papieżem na czele i ich posłali — im swe posłannictwo polecili. W ten sposób się sprawdza, że Apostołowie przez usta tych

co po nich następują —

co idą w ich ślady, co sprawują ich urząd — po swej śmierci do dziś dnia nauczają nieznane sobie za życia narody, — że św. Piotr je pasie i do nieba prowadzi.

Co z tego wynika? Wynika to, że tylko ten Kościół może być nazwany Kościołem Chrystusowym, który się wykazuje prawdziwie nieprzerwanym szeregiem następców Apostolskich, a szczególnie nieprzerwanych następców św. Piotra. W takim bowiem kościele prawdziwi następcy Apostołów nauczają tego samego, co oni nauczali, szafują tesame sakramenta, co oni, — rządzą, jak oni kościołem, prowadząc ludzi do Chrystusa i zbawienia. Taki tylko kościół jest kościołem Chrystusowym.

Sekty chrześcijańskie kościołem Chrystusowym nie są.

Żadna z tych sekt nie jest tak stara jak wiara chrześcijańska. W każdej dojdziesz po nitce do kłębka do chwili, gdzie ci się urwie i dalej iść nie będziesz mógł aż do Apostołów.

Weź sektę najnowszą Kozłowitów czy Mankietników. Kto posłał ich „starszych“: Kowalskiego, Próchniewskiego, Furmanika? Kto? Apostołowie we własnej osobie? Ale oni dawno pomarli. Apostołowie w osobie swych następców? I to nie, bo następca św. Piotra Pius X nie tylko, że ich dziś nie wysyła w imię Boże, ale ze społeczności wiernych wyrzuca, szafować Sakramenta św. im zakazuje. Byli oni posłannikami Bożemi, jak długo złączeni byli przez biskupów z papieżem, a dziś. Skąd? Więc od nikogo nie są posłani, — więc są

samozwańcami, złodziejami, rozbójnikami

Oni się oderwali od kościoła Rzymskiego; a odrywając od tego kościoła, oderwali od Papieża, a przez to oderwali, odłączyli od wszystkich poprzednich Papieży i od św. Piotra.

Więc kto ich ma łączyć z Chrystutem P.?

A za to my wiemy, że kościół Rzymski nas z Nim łączy, bo może się wykazać nieprzerwanym szeregiem pasterzy, dziś dochodzącym do Piusa X, a poczynającym ze Św. Piotrem, — wiemy, że od początku kościoła byli w Rzymie papieże, z taką

samą powagą wykonujący władzę nad całym kościołem t. j. nad całą owczarnią prawdziwą Chrystusową, jak ją wykonywał św. Piotr.

Kościół Rzymski tedy istniał przed wszystkiemi innemi t. zw. „Kościołami chrześcijańskiemi“ istniał przed kościołem angielskim, luterskim, kalwińskim i ewangelickim, nie wychodząc z z żadnego z nich; ale one od niego odpadły, — on jeden miał zawsze za biskupa następcę św. Piotra, on jeden sięga czasów apostolskich, jest ze wszystkich najstarszy. On jeden tedy jest kościołem apostolskim czyli kościołem prawdziwym.

Kościół rzymski, apostolski, katolicki jest Kościołem Chrystusa.

Katolikami byli mankietnicy, — był katolikiem Kowalski, Kozłowska, byli i Kozłowici, ale jak tylko zerwali z Rzymem i przestali należeć do Kościoła Rzymskiego, przestali być także i katolikami i katolikami ich nikt już nie nazywa... nawet żaden Luter i Żyd. „To są Maryawici, albo Mankietnicy, albo Kozłowici, bo żeby być katolikiem trzeba żyć w katolickim t. j. w Chrystusowym Kościele, zależnym od Rzymu, czyli żyć w kościele rzymsko-katolickim.

Weź łańcuch z 259 ogniw złożony. Pierwszym ogniwem jest św. Piotr, a ostatnim żyjący obecnie papież Pius X. Chrystus Pan trzyma pierwsze ogniwo w ręku. Otóż łańcuch cały za kim się ciągnie?

— Jużci za Chrystusem Panem, bo idzie po tej samej drodze, po której On szedł, a więc idzie drogą prawdy — d r o g ą a p o s t o l s k ą.

— Dobrze. Z ostatniem ogniwem czyli Piusem X-ym, związkiem j e d n e j w i a r y, t y c h s a m y c h s a k r a m e n t ó w i p o s ł u s z e ń s t w a jednem najwyższem Pasterzem złączonych jest dziś 300 milionów katolików. Za kim oni idą?

— Za Chrystusem.

— Kto ich prowadzi?

— Chrystus.

— A teraz od tego ostatniego ogniwa odczepia się 40.000 mankietników. Czy idą oni po drodze apostolskiej do Chrystusa Pana.

— Nie.

— A dla czego?

— Dlatego, że z łańcuchem apostolskiem w żadnym nie stoją związku.

Otóż uważaj dobrze!

Posłannictwo prawdziwe od kościoła — to taki łańcuch, który nas łączy z Chrystusem Panem. Chrystus Pan — drogą do nieba. Za Nim idzie św. Piotr z Apostołami; za św. Piotrem, św. Linus Papież, potem św. Klemens Papież i t. d. aż do Piusa X. Za tymi papieżami idą znowu złączeni z nimi biskupi, kapłani i wierni. Za Piusem X-ym idzie dziś 300 milionów wiernych katolików z nim złączonych. A wszystkich prowadził i prowadzi Chrystus Pan, bo każdy Papież trzyma się poprzedniego a pierwszy Piotr trzyma Chrystusa Pana, dlatego wszyscy co szli za Piotrem, co szli za Klemensem i ci szli za Piusem

IX., Leonem XIII., jak wreszcie i ci co idą teraz za Piusem X, stanowią

jeden kościół Chrystusowy,

choć należą do różnych krajów, narodów i języków.

Przez Papieża łaskę swą zlewa Chrystus Pan na wiernych z nim złączonych: najpierw na biskupów, od niego zależnych czyli na biskupów *katolickich,* — potem na kapłanów *katolickich,* złączonych z tymi biskupami, a wreszcie na zwykłych wiernych *katolików,* złączonych z tymi kapłanami.

Stąd wynika, że taki ksiądz Kowalski, Próchniewski, Furmanik i inni księża mankietnicy, co, buntując się przeciw papieżowi, od tego łańcucha się oderwali, już za Chrystusem nie idą po drodze, prowadzącej do nieba, — stąd i łaska Boża przez Chrystusa Pana w kościele złożona, do nich się więcej nie dostaje. Ich kościół tedy, to nie kościół Chrystusa, to nie kościół apostolski, bo to nie kościół Rzymski, ale to zbór Kozłowskiej, — zbór Kowalskiego. W tym zborze zbawienia niema, jak go niebyło u Aryusza, Nestoryusza, jak go niema w kościele Lutra i Kalwina.

Niema się co na niecnotę Kowalskiego, Furmanika powoływać, że są kapłanami, bo kapłanem był i Luter, kapłanem i Aryusz, a nawet biskupem patryarchą był Nestoryusz, Kalwin zaś był kanonikiem, a Zwingliusz — archidyakonem.

Byli oni złączeni z Chrystusem jak długo trzymali Papieża. Jak od Papieża się oderwali już niema się za co uchwycić biednemu człowiekowi, co do nich się przyłączył. Wraz z nimi oderwał się i on od łańcucha, łączącego go z Chrystusem i wszedł na drogę złą. Biada mu, jeśli się w czas nie opamięta i do owczarni Chrystusowej nie wróci!

Za to my trzymajmy się oburącz tej bujnej i pięknej gałęzi, jaka na drzewie Kościoła Chrystusowego wyrosła na ziemi Polskiej, — trzymajmy się prawdziwego polskiego narodowego Kościoła t. j. Kościoła rzymsko-katolickiego w Polsce, której głową jest Papież w Rzymie!

Zmartwychwstanie Pańskie.

Nie zna śmierci Pan żywota,
Chociaż przeszedł przez jej wrota;
Rozerwała grobu pęta
Ręka święta.

Adamie! dług twój spłacony!
Okup ludzki dokończony.
Wnijdziesz w niebo z szczęśliwymi
Dziećmi twymi.

Próżno żołnierze strzeżecie!
W tym grobie go nie znajdziecie;
Wstał, przeniknął sklepu mury
Bóg natury!

Przez Twe święte Zmartwychwstanie
Z grzechów powstać, daj nam Panie,
Potem z Tobą królowanie.
Alleluja!

Franciszek Karpiński.

Co dobrze myślący protestanci mówią o Papieżu.

Z powodu ogłoszenia encykliki Piusa X. „Pascendi“, przeciwko modernistom skierowanej, pojawiły się liczne artykuły w pismach protestanckich. Modernizm, w zasadach swoich dążąc do ateizmu, podkopuje podwaliny chrześcijańskiej nauki, nic tedy dziwnego, że pisma protestanckie, stojące na gruncie chrześcijańskim, na treść tej encykliki się zgodziły, pismo papieskie pochwalając i wynosząc.

„Ewangelische Kirchenzeitung“ z dnia 29 listopada 1908, zastanawiając się nad poszczególnymi punktami nauki modernistycznej, wykazuje ich sprzeczność z Chrystyanizmem, a potem dodaje: „Wystąpienie papieża przeciwko modernizmowi pochwalamy, i jako chrześcijanie z tego się cieszymy“.

„My protestanci (niestety! nie wszyscy) nie powinniśmy i nie chcemy nierozumnie i nie po chrześcijańsku wojować z papiestwem. Już od dawna nauczyliśmy się uważać papiestwo za wspaniałe zjawisko historyczne znaczenia pierwszorzędnego — zjawisko, któremu Bóg wyznacza wielkie powszechno-dziejowe posłannictwo, ale za namiestnika Chrystusowego papieża uważać nie możemy“.

Czy uważasz, Czytelniku drogi co ten pastor mówi do swoich protestantów, kiedy chce powiedzieć prawdę. Skądże tedy masz, ty katolik, wierzyć innym pastorom niedoukom, co to, u swoich niemając z czego żyć, przychodzą do Ciebie i powiadają: „Precz z Rzymem. Rzym — to twoja zguba“. Słuchaj raczej tego co tamci mówią, kiedy nie kłamią. Oni nam Papieża zazdroszczą, ale wstydzą się to otwarcie powiedzieć.

Jeszcze jaskrawszym przykładem zbliżania się do Rzymu jest stanowisko, jakie zajął związek anglikańskich księży wobec jubileuszu Piusa X. Oto na dorocznem jego posiedzeniu jednomyślnie uchwalono wniosek, aby z powodu jubileuszu Ojca Św. wysłać do Rzymu gratulacyę w imieniu zebranych. Adres, zredagowany po łacinie, a podpisany przez prezydenta związku, brzmi jak następuje:

„Ojcze Święty! Ponieważ za łaską Bożą masz obchodzić rok pięćdziesiąty Swego kapłaństwa, niech będzie wolno i nam kapłanom, należącym do biskupstwa Kantuaryi i Jorku, wziąć udział w powszechnej radości całego świata. Przypominamy sobie, z jaką radością przyjęliśmy wieść, że dopiero co wyniesiony na Stolicę Apostolską, obiecałeś w swej mowie wstępnej starać się wszystko odnowić w Chrystusie. Z dzieł, których dokonałeś w celu wypełnienia swej obietnicy, przedewszystkiem podnosimy Twe usilne starania, aby Sakrament Ołtarza stał się chlebem prawdziwie powszednim dla dusz i ich codziennym posiłkiem.

„Nie mniej wdzięczni jesteśmy Ci Ojcze Święty za to, żeś tak dzielnie odparł zamachy nieprzyjaciół, odrzucających natchnienie Pisma Świętego, a księgi święte zaliczających między zwykłe dzieła ludzkie. Za wszystkie Twoje trudy, płynące z Twej silnej wiary, skła-

damy Ci z głębi serca podziękowanie.

„Chociaż waśnie wieków przeszłych sprawiły, że od tak dawna oderwani jesteśmy od łączności z Tobą, to jednak urzędowi i dostojeństwu Stolicy Rzymskiej chętnie przyznajemy wszystko, co Ojcowie starożytni tak wschodniego, jak i zachodniego Kościoła tejże Stolicy przyznawali. Błagać będziemy Twego i naszego Pana, aby Ci użyczył długich lat do sprawowania najwyższego kapłaństwa. Obyś dzieło swoje, tak szczęśliwie rozpoczęte, do szczęśliwego doprowadził końca, kiedy stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz“!

Nie bez wzruszenia czyta się ten list kleru anglikańskiego, wyrażający boleść z powodu rozdziału z Kościołem katolickim. W Anglii, gdzie w skutek oderwania od Rzymu powstały sekty rozliczne, których obecnie liczmy na setki, — rozsądniejsi protestanci widzą jedyny ratunek w powrocie do katolickiego Kościoła. Jakoż coraz liczniejsze nawrócenia na katolicyzm, coraz śmielsze głosy duchowieństwa anglikańskiego robią nadzieję, że Anglia blizką jest powrotu do jednej owczarni, pod rządy jednego pasterza...

Trzymaj, bracie, co masz, a co z takiem trudem zdobywają sobie zbłąkani bracia nasi, — trzymaj się wiary św. katolickiej, — trzymaj Papieża, biskupów, swego proboszcza, a jak ognia unikaj tych, którzy cię przeciw Ojcu św. podburzyć usiłują, jak np. maryawitów i socyalistów i innych, bo oni kłamią, oni szczęścia Twojego Tobie tylko zazdroszczą!

Precz z wódką!

Pijak pijatykę swą zazwyczaj rozpoczyna od tych lub podobnych wykrzykników: „Daj Boże zdrowia“ — „Na zdrowie, kumie“ — „Prosit“ (Niech służy) — „Najlepszego!“ — Jest to po prostu naigrawanie się z P. Boga.

Gdybyś tak człowiecze dał komu

kieliszek trucizny

i powiedział: Daj Boże zdrowie! Czyby to nie były kpiny?

Otóż kto upaja siebie i drugich gorącymi napojami i powiada przytem, że pije „na zdrowie“, ten poprost kpi ze siebie i drugich. Pomijam świadectwa uczonych lekarzy, którzy w gorących napojach upatrują najgorszą truciznę dla ludzi, ale odwołuję się w tym względzie do doświadczeń, wszystkim nam znanych. Że trunki pite po szynkach i knajpach nie dają siły, że szkodzą na zdrowiu, mógł niejeden sam na sobie doświadczyć. Byłeś silny, zdrowy, mocny jak dąb, dopóki nie wstąpiłeś do szynku na napitek. W szynku począłeś pić jeden kieliszek „na zdrowie“, potem drugi kieliszek „na zdrowie“, trzeci „na zdrowie“, czwarty... a wszystkie razem wyszły

na chorobę.

Gdyby tak było, ja mówisz, to po czwartym kieliszku powinieneś

być zdrowszym i silniejszym, jak po pierwszym. Tymczasem cztery razy piłeś „na zdrowie“, a zdrowie twoje w końcu pokazało się takie, żeś się już nie mógł utrzymać na własnych nogach, żeś się zatoczył i na ziemię wywrócił. Czy może być jaśniejszy dowód na to, że alkohol jest trucizną.

Gdyś był trzeźwy, żona twa bała się ciebie jak ognia, a gdyś kilkanaście razy pił na zdrowie, to malutkiej i słabiutkiej żonie wystarczyło cię palcem małym pchnąć, abyś leżał na ziemi. Inaczej zupełnie przedstawiał się stan twego zdrowia, gdy zamiast jednej kromki chleba z masłem czy kiełbasą spożyłeś dwie lub trzy.

Niema na ziemi pod słońcem drugiego narodu tak dbałego o zdrowie, jak naród żydowski. Żydów, żydówek pełno w Krynicy, Szczawnicy, w Karlsbadzie i innych miejscach kąpielowych; u lekarzy większą część pacyentów oni stanowią. Gdyby okowita, spirytus i inne napoje gorące były rzeczywiście takiem lekarstwem pomocnem na wszystkie słabości i choroby, jak Tobie, głupi pijaku, mówi żyd szynkarz, albo żydówka szynkarka — to żydzi już nie kieliszkami, ale konewkami piliby wódkę i harak i rum i spirytus i różne nalewki.

A jednak sprawiedliwość nakazuje nam przyznać, że właśnie żydzi najmniej używają tych trunków. Pomyślcie, drodzy Czytelnicy, ileście to w życiu widzieli

pijanych żydów, albo pijanych żydówek?

Pragnienie jak najdłuższego życia i najlepszego zdrowia wstrętem ich napełnia do gorących napojów. Pijany żyd, to niesłychanie rzadki wypadek.

Może kto z was spotkał lekarza, przepisującego wódkę na lekarstwo, ale ja, choć ich znam wielu, nie spotkałem ani jednego. Przeciwnie, lekarze wprost zakazują chorym używania wszelkich trunków, jako niezbędny do zdrowia warunek.

Na flaszce wódki powinnaby być wymalowana

trupia głowa

na znak, że w niej znajduje się trucizna. Wódka to wóz, to grabarz cmentarny, co niejednego już pochował.

K. Kazimierz B.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Maryan Bartynowski.
Czcionkami drukarni „Głosu Narodu“ w Krakowie.